

## STANISŁAWA BOJDASZ

ur. 1945; Piotrowice



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, praca, Zakłady obuwia im. Mariana Buczka

### Nauka i praca w zakładach obuwia im. Mariana Buczka

Skończyłam szkołę podstawową. Otwierały się zakłady obuwia Buczka i otwierały klasę dla siebie, żeby mieć uczniów. Przy Okopowej mieściła się szkoła i tam kilka koleżanek poszło i ja między nimi. Myśmy się zakwalifikowały do tej klasy i chodziliśmy trzy lata. To była szkoła zawodowa. Oprócz polskiego, matematyki, elektroniki, było towaroznawstwo, materiałoznawstwo, technologia obuwia, rysunek, bo to wszystko było związane.

A później trzeba było iść na praktyki. Jak do Buczka poszliśmy, to jeszcze budynki były stare bardzo. To na Kunickiego był zakład. Jeszcze 150 złotych nam płacili. To było coś. Miało się swoje pieniądze, to czasem na książki, na co tam było potrzeba. Czasem na ciastko, bo dwa złote ptyś kosztował, to jak się nie miało pieniędzy, to były takie duże ptyse, że podzieliło się na połowę z koleżanką. Nie było tak jak teraz, kieszonkowe czy coś takiego. Autobus był, ale trzeba było na piechotę chodzić, bo bilet kosztował pięćdziesiąt groszy.

Do Buczka się poszło i tam rozdzielili nas, bo były szwalnie, montaże, krajalnia, opracowanie. Takie różne wydziały były zgodnie z produkcją tego obuwia. To żeśmy się zmieniali, co jakiś czas każda na inny oddział. To dużo było jeszcze ręcznych robót. Warunków nie było takich, bo budynek był jeden, kawałek budynku był piętrowy, to była taka zjeżdżalnia. Na górze była szwalnia, a na dole sznurowanie cholewek już uszytych. Zjechało na dół, kontrola była. Później znowu na montaż, znowu zjeżdżalnia była, to taki tunel zrobiony, że zjeżdżało do drugiego budynku.

Jeszcze chodziliśmy do szkoły, jak zaczęli budować nowy budynek. Wybudowali najpierw barak na środku placu. W tym baraku była szwalnia, duży piec na środku, bo trzeba było palić, żeby ciepło było. Ludzi dosyć dużo, kobitki przeważnie. Jak wybudowali, też porządki robiliśmy, maszyny, nowe urządzenia i przenieśliśmy się do

nowego budynku. Tam już warunki były fajne, hale duże, widne. W następnym budynku to nawet były już i łaźnie, że można było się wykąpać po pracy, lekarz był, dentysta. Wszystko na miejscu było. Później magazyny zaczęli budować, to już łączniki były, że się przechodziło z jednego do drugiego, tak że nie trzeba było wychodzić na zewnątrz. Bo wcześniej, jak były te baraki, to trzeba było na zewnątrz wychodzić, jeszcze przewozić te towary wyprodukowane częściowo. Miło wspominać ten czas.

Później, jak skończyłam szkołę, to na krajalni pracowałam, wykrawałam cholewki. Lubiłam tę pracę, odpowiadała mi, bo było widać moją pracę. Bo na montażu czy szwalni to już się konkretną, jedną pracę wykonywało. A tutaj to trzeba było i pogłównkować trochę, i zmieścić się, żeby wystarczyło tego materiału i zaoszczędzić, trochę było to wymagające.

Dużo małżeństw pracowało, bo się skojarzyło. Dziećmi się wymieniali, w tym sensie, że jedno na jedną zmianę, drugie na drugą zmianę pracowało. Choinki były dla dzieci później, jak już były dzieci. Kolonie, obozy zakład organizował, wczasy nawet były. W Karwi wybudowali piękny ośrodek wypoczynkowy dla pracowników. Było dobrze, bo można było płacić na raty, jeszcze zawieźli. Podróż trzeba było od razu zapłacić, ale jak kogoś nie było stać, to w ratach sobie pojechał i zapłacił. Także dyrekcja dbała. Jak ja zaczęłam, to dyrektorem zakładów był Mathauser, a później chyba przyszedł z FSC pan Olejarz. Także dobrze się działało.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-10-23
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"